



Mirosław Derecki (M.D.)
EKRAN I ESTRADA: „ŻYWE SŁOWO”

Wybrałem się któregoś dnia na „Trubadurów”. Pod skrzydłami lubelskiej „Estrady” koncertowali w Domu Kultury Kolejarza w Lublinie.

Koncert popołudniowy. Na sali publiczność w wieku od 14 do 17 lat. Przypuszczalnie taka sama publiczność zjawiła się na koncercie wieczornym, bo w końcu przecież na „Trubadurów” nie wałą ławą dorośli tylko nastolatki. Występy zespołów młodzieżowych organizuje się przede wszystkim z myślą o młodzieżowej widowni i należałoby przypuszczać, że taki cel przyświecał w danym wypadku i „Estradzie”.

I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że piosenkarze oraz gitarzyści - też ludzie i nawet oni w czasie dwugodzinnego koncertu muszą mieć chwilę wytchnienia. Najprostszym wyjściem wydawałoby się zrobienie piętnastominutowej przerwy, o co publiczność z pewnością by się nie obraziła. Jednakowoż organizatorzy postanowili przerwę między dwiema częściami koncertu wypełnić dodatkowymi produkcjami artystycznymi, czyli tak zwanym „żywym słowem”.

I oto - po serii przebojów młodzieżowych, krajowych i zagranicznych, na estradzie pojawił się ni z tego ni z owego niejaki pan Gałązka. Pan Gałązka miał w repertuarze trzy „kawałki”: monolog komiczny, występ parodystyczny oraz popis bruchomówstwa. W monologu komicznym wiele miejsca poświęcił „dywagacjom” na tematy alkoholowe oraz na temat tego, „co pan wiesz, a ja rozumiem”. Skrzył się ten monolog dowcipem wyrafinowanym, przedniego gatunku, że niech się nawet słynna orkiestra „Małego Władzia” schowa ze swoimi przyśpiewkami. Bez przesady: za te swoje parę złotych, wydanych na bilet, można się było uśmieć po pachy. Toteż młodzież wypełniająca - jak się rzekło - widownię do ostatniego miejsca, zaśmiewała się do łez. Choć trzeba stwierdzić z żalem, że chwilami nie potrafiła wychwytać niektórych smaczków i aluzijek, szczególnie gdy chodziło o dolno-tylne części ludzkiego ciała. Wiadomo - za młodzi, brak doświadczenia!

Ze względu na brak miejsca w tym felietonie, nie będę już szerzej opisywał, jak pięknie pan Gałązka parodiował następnie stare baby i niedorozwiniętego wiejskiego chłopaczka (np. dziennikarz przeprowadza wywiad radiowy z osiemdziesięcioletnią staruszką: „Z kim mam przyjemność? - pyta. „Panie” - odpowiada staruszka rechocąc obleśnie - jaka ze mnie przyjemność? W moim wieku?”), jak wyciągnął na koniec skądś taką zmyślną lalkę, co gadała jak żywa do publiczności - ale właściwie to ten artysta gadał, a nie lalka, tylko, że jakoś tak zabawnie głos mu z brzucha szedł... W każdym razie zabawy było, co niemiara.

Tak mi się ten występ podobał, że myślę, iż warto by było, żaby „Estrada” zaangażowała na stałe pana Gałązkę na występy w młodzieżowych imprezach. Mam zresztą jeszcze kupę innych

propozycji na uatrakcyjnienie występów zespołów beatowych i zapewnienie luk w programie. W przerwach występów „Breakoutu” mogliby się produkować prestidigitatorzy albo połykacze ognia. Jako akcent humorystyczny do występu „Skaldów” można dodać bieg w workach wzdłuż widowni? Do „NO TO CO” pasowałaby jak ulał kobieta z brodą, a do „Dżambli” – pokazy konika-garbuska w klatce z wodotryskiem.

Ale mówmy poważnie. Od lat na łamach prasy, w radio i telewizji, w zakładach pracy, domach kultury toczy się nieustanna dyskusja na temat zapewnienia młodzieży godziwej rozrywki, na temat kształtowania jej gustów i upodobań artystycznych. Istnienie tej dyskusji niejednokrotnie wydaje się zupełnie nie docierać do świadomości pewnych instytucji, które nieraz w znacznej mierze mają wpływ na kształtowanie właśnie tej młodzieżowej kultury.

Zaś wracając do opisanego powyżej przypadku: jest przecież chyba - na Boga! - w lubelskiej „Estradzie” ktoś odpowiedzialny za sprawy artystyczne. I jeżeli jeszcze pewne „produkcje” można ostatecznie puścić dla dorosłej widowni, to przecież skandaliczną jest rzeczą, gdy trywialne, prymitywne teksty pozwala się prezentować przed kilkunastoletnimi dziewczętami i chłopcami. „Skąd oni tacy zepsuci?” - Pyta później ten i ów ze zgrozą. „To wszystka przez te cholerne decybele” - odpowiada sobie zaraz, jako że to odpowiedź najłatwiejsza.

Pierwodruk: „Kamena”, 1970, 22, s. 12.